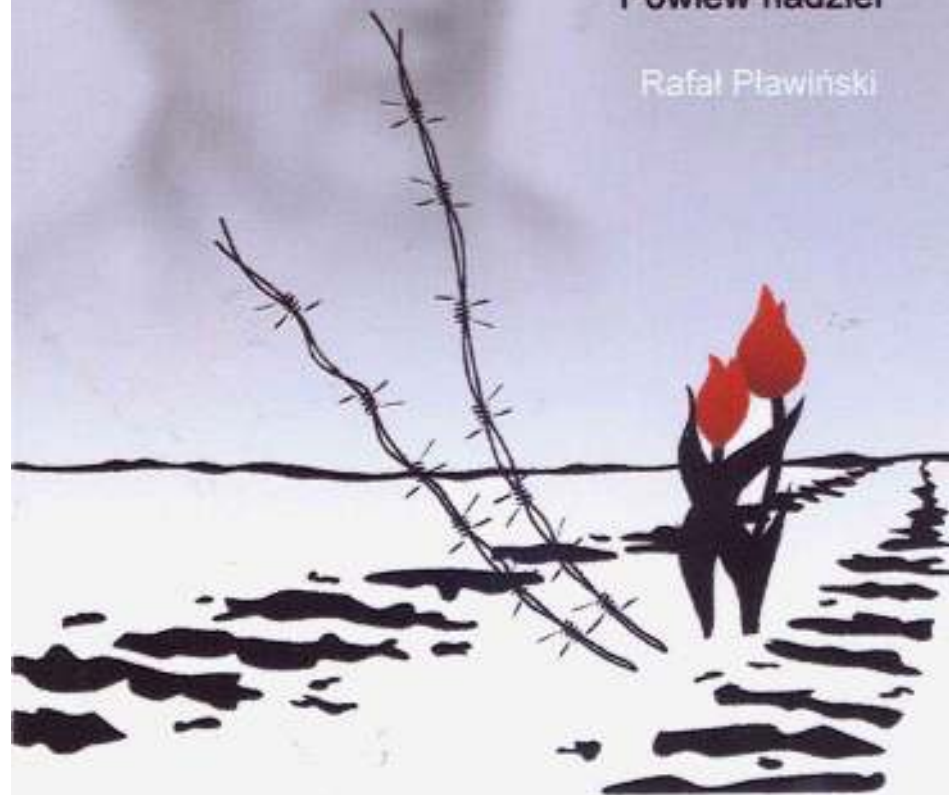


W szponach gutażu

Powiew nadziei

Rafał Pławirski



**Copyright by Wydawnictwo Jot KA PUBLIKACJE sp. z o.o. and
Rafał Pławiński rok 2010**

Autor: Rafał Pławiński

Tytuł: W szponach gułagu – Powiew nadziei

Data: 24-10-2010

Wydanie I-sze – elektroniczne format pdf

ISBN: 978-83-62575-00-8 (całość)

IISBN: 978-83-62575-02-2 (Powiew nadziei)

Projekt okładki: Romuald Guznowski

Korekta: Jarosław Klimek

Skład: Jarosław Klimek

Wydawca:



Jot KA sp. z o.o.
Złotogłowie 119
48-300 Nysa

<http://www.publikacje.jotka.pl>

e-mail: publikacje@jotka.pl

Autor oraz Wydawnictwo „Jot KA PUBLIKACJE” dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo „Jot KA” nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Niniejsza publikacja, ani żadna jej część, nie może być kopiowana, ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana, powielana, ani odczytywana w sro-
kach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. Wykonywanie kopii
metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku
filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich
niniejszej publikacji.

Jeśli przez myśl przeszło Ci, aby udostępnić tę książkę za darmo w inter-
necie łamiąc tym samym prawa autorskie, POMYŚL, czy nie lepiej przyłączyć
się do nas i ZARABIAĆ poprzez promowanie tej i innych książek naszego
wydawnictwa.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

[Kup książkę](#)

RAFAŁ PŁAWIŃSKI

W SZPONACH GUŁAGU

POWIEW NADZIEI

Najbliższym i zainteresowanym,
aby na kartach moich wspomnień
zetknęli się ze straszną prawdą,
z losami ludzi, których kości bieleją bez pochówku,
a prochy, przeważnie, rozsiewa wiatr
po syberyjskich przestrzeniach.

Autor

Złotogłowice 2010

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Od autora	5
Łagier w Jawas po śmierci Stalina	8
Retrospekcja wcześniejszych wydarzeń	22
Etap do Borowska	48
Transport więźniów na głęboką Północ	162
Norylsk – miejsce cierpień i niewoli	225
Nota biograficzna	303

OD AUTORA

Treść tej książki różni się od innych. Jej tytuł „Powiew nadziei” odpowiada ówczesnym okolicznościom, jakie panowały w katorżniczych łagrach. W marzeniach i tęsknocie, w tamtych warunkach, całkowitej nadziei nie mogło być, a stawiała się ona pewnym muśnięciem lub powiewem upragnionej wolności.

W tej książce zająłem się losami młodych dziewczyn, które w Wileńskiej Armii Krajowej pełniły funkcję łączniczek. Wszystkie były jeszcze niepełnoletnie, co nie przeszkadzało sądom kapturowym skazać je na wysokie wyroki. Jedna z nich wyróżniała się urodą i innymi walorami. Miała na imię Lola, a nazwisko Marcinkiewicz. Szczególnie pięknie brzmiał jej pseudonim – Lolita. W procesie sądowym skazano ją na przysłowiową dychę, którą niemal całą przepracowała w różnych łagrach. Z aresztu wyszła nieco wcześniej. Władze oparły swą decyzję na fałszu, że osądzono ją jeszcze w okresie niepełnoletności. Dopiero śmierć Stalina rozwiązała ten problem na korzyść tych młodych istot.

W książce pokazana jest również przyjaźń młodej Polki Loli z chłopakiem z Holandii Gerhardem Goetzem. Oboje spotkali się w szpitalu łagiernym: on jako lekarz, ona zaś była sanitariuszką. Jak to zawsze w takich przypadkach bywa – ten kontakt powoli przerodził się w miłość. Trwa ona czas jakiś dopóki pozwalają na to ukształtowane warunki w łagrze. Przychodzi jednak moment, kiedy musi ulec likwidacji piękna miłość, oparta na prawdziwej przyjaźni. Okoliczności sprzymierzyły się przeciwko nim, bo Gerhardowi kończył się wyrok i musiał jechać na

przymusowe osiedlenie. Lolę zaś zabrano do innego łagru. Nastął moment pożegnania. Chciał ją jeszcze ostatni raz uścisnąć i ucałować, ale dozorca z rykiem szarpnął ją za rękę i wypchnął za bramę łagierną. Gerhard zaś z rozwartymi jeszcze ramionami stoi i widzi, jak jego ukochana całkiem znika mu z pola widzenia.

Będąc już na zesłaniu, nad rzeką Leną, napisał piękny wiersz, poświęcając go swej ukochanej dziewczynie. Wysłał go jeszcze na adres jej cioci Marysi zamieszkałej w Dynenburgu, ale do rąk Loli dotrze on dopiero za pięć lat. Wtedy już adres Gerharda zatraci się na zawsze. Z lat niewoli, wielkiej przyjaźni i młodzieńczej miłości, pozostaną już tylko wspomnienia i piękna poezja.

Pod koniec tomu opisane są wydarzenia powstańcze w łagrze Kengir, które trwały 40 dni. Był to wielki bunt więźniów z racji złych warunków bytowania. Bierze w tym udział młodzież studiująca ongiś na lwowskich uczelniach. W toku zajść nastąpiło połączenie obozów żeńskich i męskich. Zrodziła się przy tym wielka przyjaźń i tęsknota za tym co ludzkie, co piękne. Na plan pierwszy wysuwają się tu dwie postacie: student ze Lwowa Szymek oraz młodziutkie dziewczę z długimi warkoczami, czyli Ksenia. Ich jedynym marzeniem jest ponowny powrót na Lwowskie Uczelnie. Tu razem pełnią dyżury strażnicze i łączy ich wspólna idea walki o wolność i obopólna sympatia.

Atak wrogich sił nastąpił o świcie, kiedy Ksenia z Szymkiem wspólnie spędzali czas na ławeczce tuż obok baraku żeńskiego. Najpierw zaatakowano samolotami, a następnie ruszyły czołgi siejąc śmierć z broni maszynowej i miażdżąc wszystko po drodze. Szczególnie ucierpiały baraki gdzie spali ludzie. Jeden z nich ruszył wprost na barak żeński i aby zapobiec masakrze, Ksenia i Szymek próbowali go zatrzymać. On zaś natarł

na nich. Po kilku sekundach było już po wszystkim. Po Szymku i Kseni pozostały tylko dwie zakrwawione plamy. Ich ciała zostały wgniecione do świeżo poruszonej ziemi. Wraz z czołgami jechały wywrotki zabierające martwe ciała. Ksenia z Szymkiem trafili na samą górę załadowanego samochodu. Długie warkocze dziewczyny zwisały poza burtą wywrotki, wykonując pewne ruchy, bo samochód jadąc po nierównościach podrzucił i trząsł.

Wywrotka wywaliła ciała zabitych do jamy wrytej w stepie. Po zakopaniu ciał – miejsce to zrównano z ziemią, nie stawiając tam żadnego znaku. Po latach trudno było odnaleźć miejsce pochówku, bo zdążyły już wyrosnąć stepowe tulipany, które swą czerwienią przypominają do dziś ludzką krew.

ŁAGIER W JAWAS PO ŚMIERCI STALINA

Cogito ergo sum
Myślę, więc jestem

Kartezjusz

1.

Błądząc już dzisiaj tylko wyobraźnią po ciernistych drogach sowieckich łagrów, chciałbym nie ominąć miejsca, które szczególnie interesuje mnie, chociaż takich było wiele, jak długi i szeroki był świat gułagu. Wiąże się to z obozem, gdzie wśród leśnych mokradeł w dalekiej Mordowii przebywały młode dziewczyny z Wileńskiej AK i duże grupy małaolat z Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi, a wśród nich też młodziutka uczennica ze szkoły średniej w Prozorokach nasza Hela. Wieść o śmierci Stalina zaskoczyła wtedy mieszkanki tego łagru, gdyż spadła, jak grom z jasnego nieba, robiąc dużo zamieszania na świecie, a już szczególnie w obozie realnego socjalizmu. Wszystkim się wydawało, że ten układ będzie trwały, a Stalin w nim wieczny. Coś wtedy drgnęło, coś zaczynało pękać w państwie absurdu i katorgi, a życie w łagrach powoli budziło się z niewolniczego letargu. Mijał ogólny strach i niewiara w wyzwolenie się, chociaż rzesza ówczesnej nomenklatury starała się zachować jeszcze stary porządek rzeczy. To tak, jak po mroźnej zimie, pierwsze uderzenie pioruna oznajmia początek wiosny. U ludzi podobnie, tylko że sam proces wolniejszy, bo co nowe rodzi się w bólach. Umiera tyran, ale niewolniczy układ na razie pozostaje, a do przemian potrzebna jest nowa idea, światli obywatele – zdolni do tworzenia nowej jakości życia. Tylko że łagier w tym względzie pozostawał na szarym końcu i rosło niezadowolenie wśród jego mieszkańców. Groźne bunty prowadziły do zniechęcenia i spadku wydajności pracy. Problem łagrów narastał, gdyż niewolnictwo

stawalo się nieopłacalne. Działo się tak przeważnie w obozach, gdzie przebywali sami mężczyźni. Byli wśród nich generałowie – bohaterzy II Wojny Światowej, zahartowani w walkach bojownicy i masa zbuntowanych niewolników. Łagier, o którym mowa, był daleki od zrywów i buntów, gdyż przebywało tam około 6-7 tysięcy kobiet i to przeważnie same młode dziewczyny. Spośród nich spory procent małałat już bez domostw, bo aresztowano całe rodziny i wcielono do łagrów, dzieci zaś kierowano do specjalnych obozowych sierocińców.

Wieść o śmierci dyktatora poruszyła wszystkich, wywołując spontaniczną reakcję dziewczyn, którym młode lata zeszyły w codziennym trudzie niewolniczej pracy. Śmielsze kobiety, przy tej okazji, poczęły śpiewać, weselić się, a rej w tym wiodły nieustraszone Ukrainki – później zaś grzmiał bez opamiętania już cały łagier. Ten przejaw radości strażnicy z wieźyczek uznali za bunt i niewiele brakowało, a otworzyliby ogień z broni maszynowej do bezbronnych dziewczyn. Gdyby nie zapobiegliwość administracji obozu, doszłoby do nieszczęścia. Perswazją i straszaniem uspokojono podniecone więźniarki. Nie należy sądzić, że uczyniono to ze względów humanitarnych, gdyż naczelnika łagru bardziej obchodził plan i jego wykonanie niż życie niewolnic, których od niepamiętnych już czasów pozbawiono prawa do normalnego życia – zwykłego dziewczęcego szczęścia. Kilka tysięcy przyuczonych kobiet pracowało przy taśmowym szyciu męskiej, damskiej, pościelowej bielizny i nie wolno było dopuścić do przerwania pracy z jakiegoś błahego incydentu, gdyż bez tej produkcji nie mogło się obejść wojsko, sklepy.

2.

Niedługo nadeszła noc, czas odpoczynku, ale niektóre więźniarki nie mogły spać. Z jednej strony wiadomość poruszyła wszystkie, zakłóca-

jąc spokój i niewolniczą stabilność, z drugiej zaś zła pogoda oddziaływała na stan ducha. Starsi zawsze mawiali, że przy takiej okazji, diabeł się żeni. Coś w tym jest, ale dzisiaj kojarzono to raczej ze śmiercią ciemięzcy.

Za ścianą szalała burza śniegowa, a silny wiatr wzmagał szum okolicznego lasu, wywołując ogólny nastrój podniecenia. Jakieś samotne drzewo, rosnące obok baraku, gałęziami waliło o ścianę, a wszystkim wydawało się, że ktoś zza światów straszy. Wiatr wył i jęczał za oknem niby potępiona dusza, szukająca przebaczenia wśród skrzywdzonych.

W tę niebywałą noc – trudno było o normalny sen, prawie każda więźniarka myślami sięgała daleko stąd. Może była w domu wśród swoich, a może w pobliżu miejsca, gdzie przeżyła kiedyś ostatnią randkę lub wspaniały bal ze swoim chłopcem. Dzisiaj już tamte lata pozostały tylko w sferze pięknych wspomnień i nadziei, że dobry Bóg przywróci tamtą sytuację.

Hela również nie spała. Myśli przenosiły ją w rodzinne strony, a wydarzenia w Moskwie wytrącały z równowagi, sądzono, że w związku z tym chyba nastąpią korzystne zmiany.

– Może będzie amnestia? Może wrócimy do naszych domów – myślała. Patrzyła na barakową ciasnotę obrzydającą życie, gdyż nieduża sekcja mieściła nieomal dziewięćdziesiąt więźniarek. Śnieg, pędzony wiatrem, dzwonił o szyby i wydawało się, że zimie nie będzie końca, a mimo niepogody i mrozu w baraku było ciepło, dbały o to dyżurne więźniarki, wrzucając do pieca nieco więcej torfu. Gdy w dzień, czy w nocy dziewczyny tłoczyły się w łagrowej ciasnocie, objijając się nawzajem o siebie i tak już lata całe trwało.

Helunia dalej nie spała i obserwując otoczenie, próbowała zamykać oczy. Wówczas od zmęczenia, głodu czy też wyczerpania wydawało się,

iz świat wiruje, kiedy otwierała je, wszystko wracało do normy. Jakiś błogi niepokój łęchał serce, bo myślała o szkole i o nim, który miał być bliski, miły, kochany.

– Niewola i miłość – sprzeczne same w sobie – myślała. Uczucie utajonego piękna rwało się do życia, a niewola, jako wymysł diabła, unicestwiała wszystko, co z ludzkiej aktywności bierze początek. Myślami sięgała do dnia, w którym ją aresztowano. Zawisła wtedy czarna zasłona niewoli i tała się nawet podstępna śmierć. Świat się walił, ziemia się zapadała pod nogami i wydawało się, że życie się kończy, mimo iż się miało tylko dziewiętnaście lat. W wyobraźni stawała postać jej dyrektora zmuszonego, by wezwał ją do kancelarii. Zjawiała się, a jego twarz i oczy mówiły wszystko.

– Stało się! – pomyślała. Ciarki po skórze przeszły i czuła gniotący ból w okolicy serca. W ostatniej chwili spojrzała na tego, kto czasem spędzał sen z jej powiek. Smukła o uroczej sylwetce uczennica opuszczała klasę, żegnając kolegów i szkołę, która miała dać jej wiedzę.

W kancelarii ujrzała oficerów z wiadomego resortu – ci zaś diabelskim zwyczajem, jak gdyby nigdy nic – przyszli dzisiaj i po jej duszę.

– Biada ci, dziewczyno! Jesteś w uścisku strasznych ludzi – myślała.

– *Pojdiomtie!* – jeden z nich powiedział. Z małym tobołkiem w ręku ostatni raz przekraczała próg swojej szkoły, żegnając życzliwych pedagogów. Wzrokiem zmierzyła wszystkich – ci zaś z uczuciem wewnętrznego rozdarcia, stali smutni i patrzyli w jej stronę.

Niebawem była już na dworze. Tu rzucały się w oczy pierwsze oznaki wiosny, bo wokół roztopy i błoto, a świeże, wilgotne powietrze

dawało orzeźwienie. Miasteczko wyglądało, jak w każdy inny dzień, tylko z głośnika docierało żywe tempo walca Waldteufła. Przypominał on ostatni sylwestrowy bal, kiedy w wirze tańca świat się wydawał inny – taki uroczy, taki ludzki.

– Tak niewiele tego było – myślała. Dzisiaj wszystko się waliło pod nogami, wszystko, co dobre – kończyło się, tylko słowa smutnej pieśni prześladowały ją:

„Nie ocieraj łez, dziewczyno!

Nie ocieraj łez, niech płyną.

W życiu tak już jest, dziewczyno!

W życiu tak już jest...”

Szła bez celu smutna i zgnębiona w asyście panów ze złotymi naramiennikami i wiedziała, że wszystkie drogi prowadzą do więzienia.

– Jaka straszna perspektywa – myślała. Opiekunowie zaś mieli problem, jak dostarczyć aresztowaną do rejonu w Podświlu. Nagle nadjechał samochód częściowo załadowany deskami, a jeden z oficerów zatrzymał wóz i zmusił kierowcę do zabrania ich. Po chwili siedziała już na deskach pilnowana przez jednego z nich, drugi zaś jechał w szoferce. Słońce świeciło w oczy, wiatr wiał prosto w twarz, tylko początkująca wiosna łagodziła nieco przygnębienie, która nie była podporządkowana tyranii człowieka. W podświlskim lesie rozbrzmiewała symfonia ptasich głosów, a w niej donośne kłykanie czarnego dzięcioła świadczyło, że zima już nie ma szans. Na polach zaś wolnych od śniegu, dominował skowronek. Nawet wiosna nie przynosiła radości, bo wiedziała, że w Podświlu czeka na nią cela i pierwszy więzienny obiad. Później pod czujnym okiem opiekunów – podróż kolejną do Połocka. Tam w centralnej siedzibie wojewódzkiego